Rok 45. Kraków, dnia 1. lipca 1912. Nr. 13.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 13.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Przybory do szycia, haftu i użytku domowego. **Monogramy** gotowe i do znaczenia. **Torebki i paski. Portmonetki,** portfele i papierośnice. **Łańcuszki** i **sznureczki** do zegarków i medalików. **Lusterka, necesery** i **kasetki** z przyborami oraz drewniane politurowane. **Grzebienie, szczotki, szczoteczki,** perfumy, mydła, wody i pasty toaletowe. Gąbki naturalne i gumowe. **Pończochy** i skarpetki. **Parasole. Korale prawdziwe** wprost sprowadzane. Paciorki, kamyki i perełki do naszywania. Oczy sztuczne. Dewocye. Herbata. ◻ **Zabawki, gry** towarzyskie i **sportowe** na każdą porę oraz **kasety samogrające** poleca

Stefan Porębski Kraków, Rynek gł. 32.

OTWARTY! OTWARTY!

nowowybudowany w Krakowie

HOTEL FRANCUSKI

(HOTEL DE FRANCE)

(Narożnik ul. św Jana i Pijarskiej).

W najlepszym położeniu plant, w pobliżu głównej stacyi kolejowej, Rynku gł. ck. starostwa i głównych arteryi miasta. **Położenie bardzo spokojne.** W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia. ciepła i zimna woda, pokoje z wannami. apartamenty familijne. 3 windy elektryczne. restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny. — Ceny bardzo przystępne.

TELEFON Nr. 1045.

BROWAR KSIĄŻĄT SANGUSZKÓW W TARNOWIE

POLECA:

SWOJE DOBOROWE PIWA.

Ignacy Sobolewski

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 3.

Magazyn Towarów Bławatnych i Gotowej Konfekcyi oraz Pracownia Sukien Damskich

Towar doborowy. Ceny umiarkowane.

Uwaga: Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

Kraków, ul. św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen** tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.** — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie darmo.

Na sezon obecny najmodniejsze **OBUWIE** męskie i damskie własnego wyrobu poleca:

W. KAPERA

Kraków, Sławkowska 24 ◆ Dom XX. Emerytów.

Godne uwagi do polowania nieprzemakalne **i dla turystów** z juchtów angielskich i skóry bawolej.

Rok 45. Kraków, dnia 1. lipca 1912. Nr. 13.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków ul. Niecała L. 4.
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

Pojedynczy Numer 40 hal.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Z CHWILI.

W Kole Polskiem we Wiedniu
Posłowie nieradzi,
Że rząd Ukraińców
Po głowie dziś gładzi.

Strasznie się też o to
Wszyscy obrazili,
Żądając dymisyi
Rządu w jednej chwili.

Popłoch straszny powstał
Między ministrami,
Co począć w tej biedzie,
Nie wiedzieli sami.

Wreszcie uradzili:
Lwu trza zajrzeć w paszczę,
Teraz się z kolei
Polaków pogłaszcze!

Zrobiono i skutek
Był nadzwyczaj prędki,
Wnet zrzekło się Koło
Do awantur chętki.

I śmieją się teraz
Heinold i kompany,
Że tak łatwo u nas
O ogień — słomiany!

* *
*

W Czechach, póty baby
Walczyły zawzięcie,
Aż wybrano damę
Posłem w parlamencie.

Wielka z tego radość
Wśród niewieściej rzeszy,
Lecz się jeszcze bardziej
Opozycya cieszy.

Woła: Na zdar bracie,
Już zwycięstwo mamy,
Trzeba tylko względy
Pozyskać tej damy.

Przed nią zadrży nawet
Większości gromada,
Bo, gdy gadać zacznie
To wszystkich przegada!

Odpowiedź Moskalom na artykuł „Do Europy“

Wy — w uciśnionych obronie?
Ha — ha — ha! — tego za wiele!
Krwią macie splamione dłonie
Wy — rezuny, wieszatele!

Wy — i w imieniu kultury?
Tacy czuli idealnie!
Znacie Schliesselburga mury?
Znacie Nerczyńskie kopalnie?

Wy — z odezwą do Europy?
Wy — uczone Generały —
Małoż wasze dzielne stopy
Już narodów podeptały?

W imieniu wielkiej kultury
Śmie głos zabrać wasz szczep [dziki?
Milczeć! wy mongolskie szczury,
Wy złodzieje, łapowniki!

J. K.



WICEK SOCYALIK.

Bez dwa misionce uczułem sie psiokrew po czesku, jako co miołem poknajać do Pragi na słowiańską psiokrew poletykę. Okrutnie mi sie psiokrew ona czeska gwara podobała. Wino to ci u nich psiokrew „vino“, a piwo „pivo“, — nie wnosisz ci brachu, nijakigo zdrowia abo toastu, ino „przypitek“. U nas sie peda „tęgi chłop“, a u nich „sakramencki chlap“... Nauczułem sie tyż różnygo śpiwania: „Ne pude do domu as rano, aż bude zas rano, aż bude deń“, albo: „Jak se piveczko dobrze wypiwa“, albo: „Na prohu stala, palcem merhala“. Nauczułem sie tyż psiokrew krzyczyć; slava! viborne! na zdar!

Ale z onyj psiokrew nauki zrobiuły sie nici. Jakiś psiokrew „zatraceny novinarz“ nagrypsał we *Wiśle*, co on Polacki, chtorygo mieliśmy „ucztiti“, był ci psiokrew „wrah“ polskigo narodu. A za onym „novinarzem“ jensze źgace zaczeny kunirować na kużdygo, kto kcioł poknajać do Pragi na „neobyczajnu przatelsku besedu“... A potym sie psiokrew pokazało, co parę kielka tysincy Mochów jadzie do Pragi i to psiokrew Mochów najpodlijszygo istinno-ruskiego gatonku, co to Poloków są nienawidzący i Chełmszczyznę buchający.

A no, co prowda, trza być psiokrew tym co ryje, coby przystać do takij kumpanji. Więc musiołem psiokrew „napsati“ do Pragi, co jezdem Czechów kochający, „prazdroj plznensky“ szanujący, ale „ctitelem“ naszego „neprzatela“ być nie chcący, a z Mochami „spolkovati“ nie mogący.

A tera wzionem sie znowuj psiokrew do uczenia onego desperanta, jako co przyjadzie do Krakówa naród desperancki z całygo świata i jenszych psiokrew okolic. Taki my bedemy górą nad Czechami, bo do nich sie kopną ino Mochy, Syrby, Bułgary, Chorwaty, a do nas Francuzy, Jangliki, Turki, Portugały, Italiany, Szwajncary, Fiszpany, Ungary, Szwaby, Brazelejczyki, Japończyki, Araby, Macedony, Bośniaki, Trypolisy, Cygany, Patagony, Bury, Murzyny, Indiany, Samojedy, Persy, etecera. A najwięcyj bedzie gudłajów, jako to co gudłaj wynalazł ono desperanto i co gudłaje najwięcyj nim gwarzą. Wczoraj bez Stradom przechodzący, spotkałem psiokrew dwóch desperantów. Pirszy pedział drugimu: miszygene! — a drugi po desperancku: Zaj sztil und macht niszt ka harmider! I tak się zaczeny one desperanty swarzyć, co się zrobiła granda awanturo, aże przyloz psiokrew polikiero, jejich chycić pod telegrafo, ale dali fugo na planto i polikiero ostał solo z nos na quinto spuszczający.

Żydzie, dej psiokrew granda blacho con ducho, bo cie tak lunę w tramvayo co ci pasażiro wyleci.

„Trzeci“ korzysta.

Gdzie dwóch się kłóci tam trzeci ko- [rzysta —
Tak sobie mówił pewien aferzysta.

Więc kiedy Długosz z Heinoldem się [skłócił
On się tą kłótnią całkiem nie zasmucił.
Bo myślał sobie: „ustąpi z nich który
„To może ja się podniosę do góry.
„A jeśli cały gabinet wyleci,
„Wtedy na pewno skorzystam ja trzeci“.
A więc oświadczył krótko, rezolutnie,
Że Heinoldowi Koło głowę utnie,
A zaś Długosza chytrem słowem judził:
„Gdybyś się cofnął, tobyś się spa- [skudził“.

Tak w opozycyę zabawił się ładnie,
Czekając aż mu teka na nos spadnie.

Ale minister co się Stürgkhiem zowie,
Skompromitował o „trzecim“ przy- [słowie.

Uchwałą koła utarł sobie... wąsy,
Bowiem nie straszne mu lokajskie dąsy.
A Heinoldowi rzekł: „nie bój się chłopie
Ja chloroformem to Koło pokropię,
Ażeby wpadło w zwykłą sobie spiączkę,
Co uspokoi chwilową gorączkę“...
Potem wziął z biurka podanie Długosza
Podarł na strzępki i rzucił do kosza.
Wreszcie zawołał Lea prezydenta
I rzekł doń groźnie: „niechaj pan pa- [mięta,
„Że kto do teki pragnie dojść bez- [pieczny
„Ma być cierpliwy, potulny i grzeczny“.

Tak się skończyła rebelja malutka,
W której się „trzeci“ wystrychnął na [dudka.

Wiadomości polityczne.

Car przyjmować będzie Poincarego, aby z nim się naradzić nad wzmocnieniem przymierza wymierzonego przeciw Niemcom. Następnie zjedzie się na wodach fińskich z Wilhelmem II., aby ścieśnić węzły przyjaźni, gwarantujące obu państwom stan ich posiadania i zabezpieczające im tyły podczas wojny.

Pomiędzy Tiszą, Cuvajem, Bobrzyńskim i Heinoldem, wymienione zostały pisma gratulacyjne. Znakomici ci mężowie stanu mają się zjechać w jednej z miejscowości kąpielowych dla wspólnego fotografowania się.

Na wystawę architektury i wnętrz „Towarzystwo pracy kobiet“ nadesłało:

a) okazy dobrze zbudowanych panien, wdów i mężatek;

b) wnętrze jamy ustnej starej dewotki;

c) przyozdabianie fasad i szczytów kwiatami i piórami;

d) winda poruszana przyrządem językowym;

e) wnętrze „chatki pustelnika“ według wymagań nowoczesnych.

Dudki.

Cieszy się krakowski ludek,
Że się zbajał radca Dudek,
A z nim bracia podmieszczanie
Przez swe głupie głosowanie,
By z Krakowa sens wykurzyć
I ulicę Szewską zburzyć.

Dudek dudkiem, nie dziwota,
Być wciąż sobą to też cnota.
Lecz głos z Dudkiem jednakowy
Dał prezes Szkoły Ludowej
I (co też o pomstę woła)
Prezes naszego Sokoła.

Widzim więc z tej awantury,
Że Kraków swojej kultury
Nie udziela przedmieszczanom,
Lecz ulega sam tym panom.
Czas od „zlania się“ tak krótki,
A już rodzą się w nim... dudki!

Na uroczystość Palackyego wyjechali do Pragi: delegaci z Kulparkowa, Tworek i Kobierzyna.

Magistrat miasta Krakowa otworzył własną farbiarnię, w której dokonywa po niskich cenach przefarbowania chorągwi biało-czerwonych na czarno-żółte.

Ponieważ zaprowadzenie rasy meblemburskiej w Hollandyi dało wyniki ujemne, królowa Wilhelmina radzi, aby jałówki holenderskie krzyżowano z rasą francuską.

Radca Bandrowski, człowiek wszech [genialny
Sposób myślenia zawsze miał lojalny,
Zawsze się trzymał rządowego prądu,
Więc słusznie dostał tytuł radcy rządu.

Przypomnienie na dobie.

Na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Pilznie w r. 1898 Hurban-Vajansky wobec dziennikarzy polskich powiedział: „Nejde nic nad pravoslavnou viru, ruského cara a plznenske pivo!“ Tenże sam otrzymał burzliwe i niecichnące oklaski za słowa: „Posiadamy tęgie zwierzęta np. czeskiego lwa, morawską orlicę, polską orlicę i dwugłowego orła ruskiego, *który się nad nimi unosi*“.

Wyścigi krakowskie.

Cudneż, bo cudne krakowskie wyścigi:
Dwu lub trzech szkapiąt przedśmier- [tne podrygi,
Rendez-vous wszelkiej próżniaczej ho- [łoty
(Ptaki niebieskie, hrabiowie, kokoty)
Lubego totka tajemnicze dzieje,
(Stu rzewnie płacze, a jeden się śmieje),
Bilety wejścia po paryskiej cenie,
Zabawy szczypta, a puste kieszenie,

Zawartość bani marjackiej.

Komisya Rady miejskiej, obradująca nad tem, co włożyć do bani wieży maryackiej, uchwaliła umieścić w niej:

1) fotografię zburzonej baszty Kościuszkowskiej,
2) akta sądowe procesu Wolny-Kosobucki,
3) portrety dziadków i babek prezydyum rady miejskiej,
4) Projekt rozszerzenia ulicy Szewskiej,
5) ząb mądrości radcy Beringera,
6) koronę i berło J. K. Mości Edmunda II. Klemensiewicza,
7) Kopię aktu fundacyjnego 2 miljonów „rydzyńskich“ JE. Antoniego Wodzickiego na cele narodowe,
8) metrykę chrztu prezesa Izby handlowej,
9) model „smoka“,
10) śrubę podatkową radcy Kurka,
11) gramofon z płytą jęków tramwajowych,
12) 50 sprostowań dyr. Grodyńskiego na podstawie § 19 ustawy prasowej,
13) dwa cygarillosy z kapusty krajowej,
14) krótkie dzieje niezłomności zasad członków rady miejskiej.

Zapytanie i odpowiedź.

Przez sąd stwierdzonym zostało pe- [wnikiem,
Że jest „pan radca“ prostym łapo- [wnikiem.
Może wiadomość ta do Rady dotrze,
Cóż wtedy będzie, mości Panie Piotrze?

Odpowiedź:

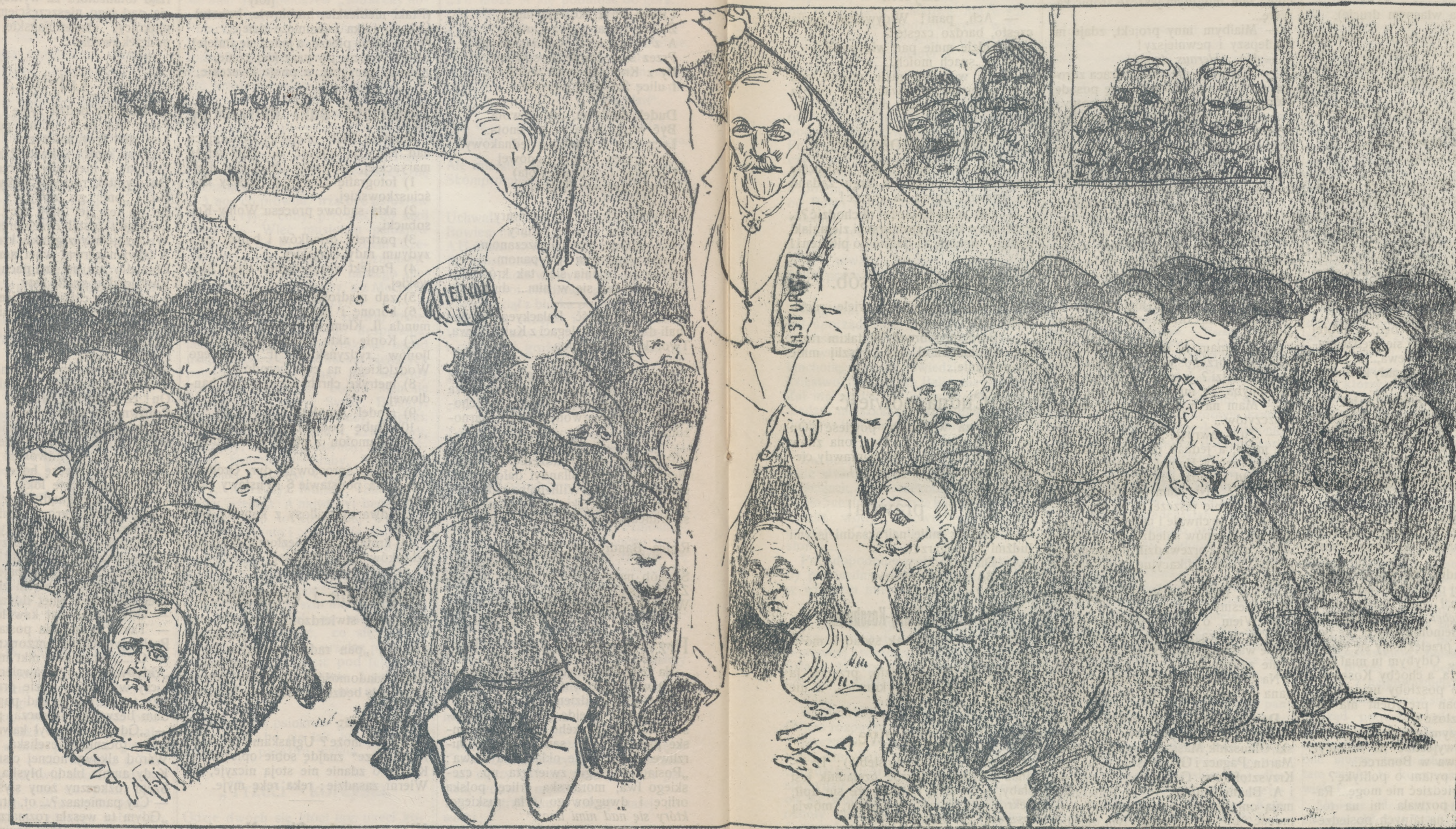
A cóż być może? Ugłaskam kołtunów,
A „w górze“ znajdę sobie opiekunów,
Którzy o zdanie nie stoją niczyje,
Wierni zasadzie: ręka rękę myje.

Nieszczęście „Głosu Narodu“.

W nrze 143 „Głosu Narodu“ czytamy w sprawozdaniu z wyścigów: „Publiczność na nieszczęście nie dopisała i trybuny świeciły pustkami“... Spodziewać się należy, że zarząd totalizatora za wyrazy współczucia nad jego nieszczęściem, złoży demokracyi chrześcijańskiej publiczne podziękowanie.

Gdyby...

Kawalerskie pędził życie
Przez lat... ile?... e, nie powiem...
Łeb miał łysy należycie,
Lecz na ogół — kwitnął zdrowiem;
Kompan z niego był przemiły
Do wypitki, różnych harcy,
No, i „one“ go lubiły,
Bo on też „je“ lubił arcy.
Lecz gdy został dyrektorem
We wzajemnym gdzieś kredycie
Z łatwym zerwał wnet amorem,
Zbrzydło mu po knajpach picie;
Kawalerskie spalił listy
I tryb życia całkiem zmienił,
Wigor zawrzał w nim siarczysty,
Oświadczył się i ożenił!
Zaufane druhów grono,
Prawnik lekarz i literat,
Poznać go nie mogło pono
Tak się zmienił rad czy nie rad.
On! co lubił tak kawały,
Porównania nieco słone,
Teraz skromny, wprost nieśmiały,
Wierzy tylko w własną żonę...
Nieraz trąca go adwokat,
Pokazując dziewczę hoże,
Erotycznych warte lokat:
— Co?... umizgnąłbyś się może?...
Nowy żonkoś zgrozy cieniem
Lica stroił w róż szkarłaty:
— Cóż to? — mawiał z obrzydzeniem —
„Zapominasz, żem żonaty?...
„Prawiąc takie głupie baje,
„Czyniż mnie moralnem zerem“...
Lecz przyjaciel wnet dodaje:
— Gdybyś tak był kawalerem...
— Tak... to zmienia postać rzeczy, —
Rzekł z westchnieniem żonkoś szczerem,
— O!... zapewne... nikt nie przeczy,
„Gdybym tak był kawalerem!“
I czy w knajpie, gdzie przy kawie,
Czy też w biurze nad papierem.
Sam bezwiednie mruczał prawie:
— „Gdybym tak był kawalerem!“
Aż w rocznicę weseliska,
Wśród alkowy nocnej ciszy,
Kędy ampla blado błyska,
Szept rozkoszny żony słyszy:
— Czy pamiętasz?... ot, przed rokiem...
„Gdym tu weszła rozmarzona,
„Tyś mych spojrzeń szukał wzrokiem,
„I omdlałą brał w ramiona?...
„Póidź!... przypomnij chwile rzewne...
„Pocałunków ukój szmerem“...
Lecz mąż mruknął: „Hm... zapewne...
„Gdybym tak był kawalerem!“...



Oto Koła polskiego nagrodzone męstwo,
Klęska Stürgkha-Heinolda, a Lea zwycięstwo!
Jeszcze jedna „wiktorya" takiego rodzaju,
A zejdziesz całkiem na psy, ukochany kraju.

Interwiew.

(Depesza na własnym drucie).

Skorzystałem z pobytu w Wiedniu i udałem się do Koła Polskiego. Przyjął mnie sam pan prezes, ktory zajęty był właśnie pisaniem artykułu do *Neue Freie Presse.*

Wywiązała się między nami następująca rozmowa:

— Sługa jego ekscellencyi..,

— Oho! Nici z tego!

— Ejże?...

— Dalibóg! Klapa bracie! Zawiodłem się sam na sobie... Czasem przychodzi na mnie taka czarna rozpacz, że, gdyby mi nie było żal życia, wstąpiłbym do Kamedułów!... Prysły, jak bańka mydlana, wszystkie nadzieje i ułudy... Sam widzę, że nie dorosłem do nowego stanowiska i ministrem nie będę, a tak do twarzy byłoby mi we fraku ministeryalnym i pierogu...

— Niech pan prezes będzie dobrej myśli... Gabinet rozleci się prędzej nawet, niż się kto spodziewa,.. A kogóż wyszlemy wówczas do rady koronnej, jak nie pana...

— Dajcie mi spokój! Ja już nie chcę!... Co innego Kraków, co innego Wiedeń... Tam wiedziałem, że jestem panem swej woli, że wszystko musi być tak, jak ja zechcę i Federowicz, tu zupełnie co innego... Pierwszy lepszy Heinold chce człowieka wodzić za nos!

— Swoją drogą uważam to za błąd, że Koło Polskie nie dotrwało konsekwentnie do końca i nie postawiło na swojem!

— Trudna rada! To się nazywają względy wyższej polityki!... Najjaśniejszy pan poklepał mnie po ramieniu i rzekł: *Mein lieber Leo*, zrób pan, by było dobrze... Heinolda utrącić nie pozwolę... Zresztą przelękliśmy się Niemców i Czechów... Gdybym tu miał pod ręką Federowicza, a choćby Kosobuckiego, wszystko poszłoby inaczej...

— A jakie pan prezydent ma zamiary na przyszłość?

— W pierwszym rzędzie chciałbym jak najprędzej wyjechać na wakacye i rozpocząć żniwa w Bonarce...

— Ale ja się pytam o politykę?

— Tego powiedzieć nie mogę... Racya stanu nie pozwala mi na to... O tem radzi się na tajnych posiedzeniach Koła, jeśliś więc ciekawy, przeczytaj sobie które z pism wiedeńskich, a dowiesz się szczegółów najdokładniej! To tylko pewne, że kanały pójdą spać, bo Rusini ich nie chcą... Kto wie, czy ja wogóle nie powiem Kołu: adieu! i nie przeniosę się do Ukraińców; tam mógłbym jeszcze zrobić karyerę...

— Miałbym inny projekt, zdaje mi się lepszy i pewniejszy!

— No... *Heraus damit!*

— Niech pan prezydent wraca zdrowo do Krakowa i obejmie tę posadę, którą zajmuje obecnie pan Nowotny...

— Wiesz pan, że to myśl przednia! Warto się nad tem zastanowić!... Kto wie, czy tego nie zrobię... A mnie byłoby do twarzy w mundurze ze srebrnymi galonami... Szkoda mi jednak mieszkania w Pałacu Larysza...

— Nie brzydkie jest i w strażnicy... Widok na planty, świeze powietrze... ładna pensyjka, znaczenie, roboty mało.

— E... Już ja tam wolę być prezydentem!... Zresztą, ja nie nadaję się na to stanowisko... Cierpię na zawroty głowy, nie mógłbym się spinać po drabinie. Tak łatwo z niej spaść...

— A jednak drapie się pan coraz wyżej!

— Jak mam to rozumieć? Dosłownie, czy przenośnie?... O jakie drapanie chodzi? Ja się wogóle nie drapię, chyba, że mnie co świędzi...

— Mam na myśli drapanie się do zaszczytów...

— Tu o zawrocie głowy, mowy być nie może, a jednak przecież spadłem, bo ten szelma Heinold podciął szczebel... Od czegóż jednak mam głowę na karku?... Nie dam się i basta! Zobaczycie mnie jeszcze na fotelu ministeryalnym w chwale i majestacie, a potem wrócę znów między was i będę wam dalej przewodził, parcelował grunta pofortyfikacyjne, asfaltował miasto...

— Co, oby się stało jak najrychlej! My jesteśmy za tobą...

— Wiem o tem i właśnie cieszy mnie ta wasza lojalność, za którą nie minie was nagroda... Stójcie przy mnie, a nie zginiecie...

Na tem urwaliśmy rozmowę, gdyż pana prezesa zawołano do telefonu...

Do złotej księgi obywateli m. Krakowa wpisani zostali panowie: Ślimakowski, Olkusznik, Massar, August Porębski, Martin, Pagacz i Grabowski za sprzedaż Krzysztoforów Gersonowi Bazesowi i A. Blumenfeldowi. Prócz tego otrzymają oni honorowe odznaki za skromność, bo na interesie tym zarobili wszystkiego 160.000 koron, a więc na jednego z nich zaledwie po 20.000 wypadnie. W dzisiejszych czasach chciwości złota, takie poprzestawanie na małem zasługuje na gorące uznanie.

Idylla.

— Ach, pani! Widywałem panią często, bardzo często!

— Gdzie mnie pan widywał?

— W snach moich...

— To w takim razie musiał pan i moją mamę widywać też, bo ja bez mamy nie jestem nigdy.

Niema drożyzny!

— Wyobraź sobie, już podrożały ziemniaki! Wczoraj na targu żądano po dziewięć koron za korzec!

— Cóż mnie to może obchodzić?... Przecież w każdej restauracyi ziemniaki dodają zupełnie za darmo do pieczeni!

Znalazła sposób.

— Doktor zalecił ci wiele ruchu moja żono!

— Bardzo dobrze! W takim razie kup mi samochód, lub wyszlij mnie na południe,..

Cudna powieść.

— Co za wspaniała powieść! On ją rzucił i ożenił się z inną, ona znów wyszła za innego... To doprawdy ciekawa i pouczająca powieść!...

I to prawda!

— Podług mnie najrozsądniejszymi ludźmi są tragarze!

— Dlaczego?

— Bo są... do rzeczy!

Po procesie Wolny-Kosobucki.

Sędzia: Czy jednak świadek mówi prawdę?

Świadek: Panie sędzio, przecież ja jestem zwykły sobie krawiec, a nie reporter...

To ciekawe.

Chłopak szewski (do siebie): To jednak ciekawe! Ilekroć czeladnik jest słaby, powiadają zawsze, że się upił, ilekroć zaś skirzy się majster, mówią wszyscy, że zachorował!...

Rozmaitości.

Dowiadujemy się z bardzo pewnego źródła, że radca, pan Jan Barbakanty z Węgrzynowa Federowicz, zaproszony

został do Lwowa celem demonstracyi ulepszonej urny wyborczej i objaśnienia manipulacyi z takową. Ma to stać w związku ze spodziewanymi wyborami do Rady miejskiej. Towarzyszyć mu będą Dr Schneider i prawdopodobnie pan Dach.

Jedno z pism krakowskich okazuje ogromną znajomość geografii i historyi, podaje bowiem wiadomość o wyspie Formozie, o której powiada, że Japończycy nabyli jej część od Rosyi. Myli się ów pan, Formoza należała do Chin, a potem w całości dostała się Japonii, od Rosyi nabyła ona połowę, ale Sachalinu.

Nic to jednak dziwnego... Niedawno podano w tem samem piśmie portret bana Csuwaja i podpisano pod nim: Justh, przywódca opozycyi węgierskiej.

Magistrat krakowski, który postanowił uporządkować z okazyi przyjazdu arcyksięcia Karola ulicę Karmelicką i Nowowiejską, popadł w czarną melancholię, gdy się dowiedział, że arcyksięstwo tamtędy do Balic nie pojadą. Żal mu wydanych niepotrzebnie pieniędzy, mieszkańcy mogli przecie żyć dalej w tym smrodzie i błocie.

Zwrócono naszą uwagę na niebywale wyśrubowane ceny w bufecie na wyścigach, gdzie czekoladka, wartości około 5 centów, kosztuje koronę, a szklaneczka wody sodowej pięćdziesiąt halerzy... Czy to trochę nie zanadto słono?...

Prawdopodonie zrobiono to dlatego, by przyjezdni mieli złudzenie, że są w wielkiem mieście.

Krakowska dyrekcya policyi czyni przygotowania do uroczystego obchodu ponownej rocznicy morderstwa na Szlaku, którego sprawców dotąd jeszcze nie wyśledzono.

Wiadomość o aresztowaniu Arona Gajera rozpuszczoną została przez jego politycznych wrogów. Piszący tę notatkę, który miał sposobność sprzedać onegdaj panu Aronowi starą marynarkę, sprawdził na własne oczy, że cieszy on się wolnością i bynajmniej nie ma ochoty wchodzić w konflikt z policyą, a tem bardziej z panem prokuratorem.

Obchód wianków wypadł bardzo pięknie. Ponad program odbyło się oświetlenie Krakowa światłem księżycowem i popisy konnego plutonu ck. straży wojskowo-policyjnej,

Uczestnicy zjazdu lekarzy, jaki się onegdaj odbył w Krakowie, zwiedzili przy tej sposobności hodowle miejskich bakteryi w gminach przyłączonych, miejską fabrykę odcisków na krakowskim bruku i inne instytucye hygieniczne, o których wyrażali się z ogromnem uznaniem. Bankiet w starym teatrze wypadł ku ogólnemu zadowoleniu, fizykat miejski nie zanotował ani jednego wypadku zaburzeń żołądkowych.

Ospa wyjechała z Krakowa w niewiadomym kierunku, szkarlatyna przeniosła się na letni pobyt do Zakopanego i Poronina.

Kronika krakowska.

(Wiedeńskie wypadki. — Wrzenie w Kole Polskiem. — Generalna klapa. — Divide et impera. — Heinold i orędzie. — Narady Koła. — Kiwanie palcem w bucie. — Opozycya. — Fiasco. — Unieważnienie wyborów lwowskich. — Sufrażystki. — Kuneticka, Dulębianka i Bujwidowa. — Zjazdy i uroczystości.

Pokazuje się przecie, że choć się jest, dajmy na to, wcale obrotnym kramarzem w małem miasteczku, niekoniecznie musi się być potem dobrym i sprawnym grosistą we wielkiem mieście!

Takie porównanie przyszło mi na myśl, gdym zagłębiał się w odczytywaniu telegramów, donoszących nam o wypadkach wiedeńskich, w których Koło Polskie pokazało całe swoje niedołęstwo i brak uzdolnienia politycznego wraz z zupełnym upadkiem dawniejszego znaczenia.

A kto temu winien?... Bezwarunkowo ci, którzy rwą się do wielkiej polityki, a podołać jej nie umieją, którzy zapomnieli, że co innego jest ścierać się z Kosobuckim lub Doboszyńskim, a co innego mieć otwarte oczy na całą politykę, jeżeli już nie światową, to przynajmniej krajową.

Na czele Koła Polskiego stoi pan Leo, prezydent miasta Krakowa, przebywający od pewnego czasu jedną nogą nad Dunajem, drugą nad Wisłą. Kraków narzeka, że skutkiem tego najważniejsze sprawy miejskie leżą odłogiem, czekając na powrót pana prezydenta z Wiednia. Członkowie Koła zaczynają narzekać, że podróże do Krakowa zbyt wiele czasu zabierają panu prezesowi. Podnoszą się też głosy, by dwu srok za ogon nie trzymał, ale jedną z nich puścił.

Swoją drogą oni mają racyę, ale niepodobna odmówić jej i panu prezydentowi, który wie o tem dobrze, że stanowisko prezesa Koła, to szczeble drabiny, po której dostać się ma na fotel ministeryalny, prezydentura Krakowa zaś, to zaopatrzenie na starość, gdy Wiedeń zawiedzie...

Koniec końców Koło zrobiło klapę, jakiej już dawno nikt nie oglądał, a lwia część zasługi *(pars leonina)* należy się nie komu innemu, lecz panu prezydentowi, który... powiedzmy delikatnie, lekko się poszkapił, choć mieliśmy zupełnie inne pojęcie o jego zmyśle politycznym i fantazyi dyplomatycznej. Pokazało się jednak, że i jedno i drugie niepotrzebnie przeceniono.

Ponieważ nasza kochana mama, Austrya, trzyma się wobec swych krajów koronnych, posiadających mięszaną ludność tej wypróbowanej taktyki, że rzuca między nią kość niezgody, by tem łatwiej zaszachować potem obydwie walczące strony (stara maksyma: *divide et impera*), niepotrzeba chyba narzekać, że stosuje tę samą metodę wobec Galicyi.

Przeciwwagą Polaków mają być Rusini, którzy manifestują się zawsze i wszędzie ze swą lojalnością, ale nie opuszczają żadnej sposobności, by zato nie utargować jakiejś koncesyi lub przywileju.

To się zresztą im chwali, tak powinien postępować każdy naród, który dąży do rozwoju.

Na razie przynajmniej, dopóki Galicyi nie podzielą na zachodnio-galicyjskie namiestnictwo i wschodnio-galicyjskie jenerał-gubernatorstwo, kraj ten uważany jest jako czysto polski, o to też gniewają się ciągle Rusini, twierdząc, że dzieje się im krzywda.

Jeśli jednak tak jest, jak wyżej powiedziałem, w takim razie o sprawach dotyczących Galicyi, powinien wiedzieć przedewszystkiem polski minister-rodak i prezes Koła, będącego przecież jednym z najpoważniejszych klubów.

Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej.

Rząd potrzebuje obecnie Rusinów, którzy zapowiedzieli obstrukcyę przeciw ustawom wojskowym. Tymczasem one muszą być uchwalone, niechby tam miało to kosztować nie wiedzieć wiele!

Minister Heinold, który zastępuje chorego obłożnie Stürgkha, wpada więc na pomysł i wdraża starania o wydanie orędzia do narodu ukraińskiego, w którem Korona chwali jego taktykę i postępowanie.

O tem jednak dowiadują się Polacy *post festum*, gdy już po całym Wiedniu

wróble o tem śpiewają, a telegraf doniósł o tem do Galicyi...

Koło Polskie zbiera się na naradę, radzi godzinę i drugą, kiwa palcem w bucie, aż trzeszczy podeszwa i postanawia jednogłośnie, że, ponieważ otrzymało tak skandaliczny policzek od rządu, zrywa z nim stosuki... Długosz musi podać się do dymisyi, Heinold musi paść ofiarą, w przeciwnym razie Koło przechodzi do opozycyi...

Heinold tłómaczy się, że on chciał, ale nie mógł... to jest, że byłby zawiadomił o swym zamiarze prezesa Koła i nawet go szukał, ale, niestety, znaleźć go nie mógł. Ostatecznie o dymisyę poprosi i, jeśli cesarz nie będzie miał nic przeciw temu, przejdzie z wielką nawet przyjemnością w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Teraz jednak zaczyna się drugi akt.

Do Wiednia zjeżdża książę Thun, aby ratować Heinolda i zaczyna agitacyę pomiędzy Czechami i Niemcami, którzy nagle przychodzą do przekonania, że bez Heinolda nie będzie ugody czesko-niemieckiej. Raptem stronnictwa oświadczają się przeciw Polakom, którzy nagle widzą się zupełnie odosobnieni.

Cesarz nie przyjmuje dymisyi Długosza, ani Heinolda, aby zaś ułagodzić Koło Polskie, wzywa dra Lea na audencyę prywatną, w czasie której radzi, by uspokoił swój wzburzony umysł, gdyż mogłoby mu to zaszkodzić, zwłaszcza w czasie takich upałów.

Monarcha powołuje się na znaną i wypróbowaną tylokrotnie lojalność Polaków, prezes Leo powraca między swą trzódkę i przekonuje ją, że otrzymała najzupełniejszą satysfakcyę, niech więc wcale nie narzeka.

I tak się stało. Koło Polskie skapitulowało, a Rusini śmieją się z niego w kułak i tryumfują, że nawet cesarz w swem orędziu uznał narodowość ukraińską.

Wprawdzie sprawa ta jest ogólnoaustryacką, a nie krakowską, pomieściłem ją na pierwszem miejscu, a to dlatego, ponieważ prawdopodobnie przyczyni się do tego, że pan prezydent Leo ministrem nie zostanie...

Wielka szkoda!

Dobrze przynajmniej, że nie spotkała nas taka przyjemność, jak stolicę naszą Lwów, gdzie unieważniono wybory do Rady miejskiej i dano sposobność do wprowadzenia w ruch kiełbasy wyborczej... Gniewają się Lwowianie, na nic się to jednak nie przyda, orzeczenie Trybunału administracyjnego zaczepić się nie da z żadnej strony.

Przy tej sposobności gotowa także panna Dulębianka pójść w ślady swej czeskiej koleżanki, pani Kunetickiej i postarać się bodaj o mandat do rady miejskiej, jeśli się nie da do sejmu lub parlamentu.

Wyłom już zrobiony, sufrażystki zaczynają pracować dla dobra świata, który chcą w ten sposób uszczęśliwić. Zwłaszcza opozycya powinnaby się z tego cieszyć, niewiasty chyba nikt nie potrafiłby przegadać.

U nas w Krakowie na razie nie mamy żadnej kandydatki, ale też, poza Płaszowem, nie będzie wyborów, wątpię zaś, by któraś z sufrażystek zdecydowała się sięgnąć po ten mandat, zbyt mało on przedstawia honoru... ze śródmieścia, to zupełnie co innego!

Zapytywałem jedną feministkę, kogo z pomiędzy krakowskich bojowniczek dla idei uważałaby za najgodniejszą, odparła, że największą wagę ma pani Bujwidowa... Nie wiem, jak to rozumieć, dosłownie, czy przenośnie, jaką właściwie wagę miała na myśli moja interlokutorka.

Nie obawiajmy się jednak, prędzej Kraków zgodzi się na postawienie „Pochodu“ Szymanowskiego na Wawelu, nim do krakowskiej rady miejskiej wpakują się niewiasty, choćby nawet najbardziej demokratycznie usposobione.

W ubiegłym tygodniu przyjmowaliśmy wycieczkę eksporterów austryackich i ministra kolei Forstera, przyczem wygłoszono szereg słodkich słówek pod różnymi adresami i wypito odpowiednią ilość szampana, naturalnie na koszt miasta.

Z kolei przybyli lekarze rządowi austryaccy, czyli tak zwani „kreisfizyki“ i radzili nad zdrowotnością całej Austryi, szkoda tylko, że pan Janiszewski, nasz fizyk miejski, nie zaprowadził ich na Nową Wieś i nie zademonstrował kultur różnych bakteryi, hodowanych w przydrożnych rowach. Byłoby to zrobiło kolosalną furorę w świecie naukowym.

Następnie mieliśmy wianki, urządzone przez krakowskiego „Sokoła“, jednakowoż bez pana Pyromądrzykowskiego, natomiast z współudziałem pana Hajeka z Pragi. W ten sposób zamanifestowano braterstwo polsko-czeskie, rozluźnione nieco z powodu zjazdu Sokołów wszechsłowiańskich.

Przy tej sposobności zwróciłbym uwagę zarządowi, że na kasyerów powinien wybierać ludzi obrotniejszych, a nie ciężką kawaleryę, która rady sobie dać nie może i powoduje tylko ścisk u wejścia.

Także i nasza publika mogłaby się kulturalniej zachowywać, widziałem panie poubierane w jedwabne suknie, starające się przedostać pod baryerę, by tylko uchronić się od opłaty dwudziestu pięciu centów...

O wyścigach nic pisać nie mogę, gdyż, przyznam się szczerze, w ostatnim tygodniu nawet się na Błoniach nie pokazałem, aby nie patrzyć się na tę parodyę sportu. Narzekamy, żeśmy dziady, ale do totalizatora spieszymy, pierwszy lepszy świszczypała udaje w tym czasie znawcę koni i potrafi o tem gadać tak długo i szeroko, jak nie przymierzając słynny poseł obstrukcyjny, pan Baczyński.

O przyjeździe arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, który naznaczono na dzień 29. czerwca napiszę dopiero następnym razem, dziś zaznaczam tylko, że dzięki jemu będziemy mieć poprawione drogi, gościńce i t. d.

A i to coś znaczy!...

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do L. $\frac{1110}{20}$/V ex 1912.

Otwarcie przystanku osobowego ŁĘG.

Z dniem 1. lipca 1912 otwiera się na kolei lokalnej Tarnów—Szczucin pomiędzy przystankiem osobowym Łukową i stacyą Żabno przy km. 12·04

przystanek osobowy ŁĘG

dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Czasy odjazdów pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są następujące:

	Pociąg miesz. Nr.	Pociąg osobowy Nr.	
Odjazd z przystanku osobowego Łęg ku Szczucinowi	6671	6611	6613
	7^{10} rano	10^{49} przedpoł.	5^{39} pop.

	Pociąg osobowy Nr.		Pociąg miesz. Nr.
Odjazd z przystanku osobowego Łęg ku Tarnowu	6612	6614	6672
	8^{47} rano	3^{08} pop.	$7^{\underline{04}}$ wiecz.

Czas odjazdu i przyjazdu pociągów jest podany według czasu środkowo-europejsk.

Czas nocny od $6^{\underline{00}}$ wieczór do $5^{\underline{59}}$ rano jest oznaczony podkreśleniem liczb oznaczających minuty.

Kraków, w czerwcu 1912.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych.

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskie L. 22—24

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem“. Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski“. Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni „Polonia", Kraków, ul. Długa 56.